W Faleński Fel.

№ 45.

WARSZAWA DNIA 28 Października / 9 Listopada R. 1867



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

Korrespondencja z Boulogne.

(Dalszy ciąg).

Miasto Boulogne dzieli się na kilka osobnych części, z których każda odrębny przedstawia charakter. Przedmieście *Briqueréque* nad rzeką Lianą, pełne fabryk z wysokiemi kominami, wygląda na osadę angielską lub belgijską. *Miasto niższe* (ville basse) zbudowane nad portem do podnoża góry, złożone głównie z hotelów i domów do wynajęcia, odznacza się między innemi wytwornością i porządkiem. Tu domy obszerne kilkopiętrowe, ulice równo brukowane z szerokiemi chodnikami, wyłożonemi w szachownicę białym i czarnym marmurem; tu sklepy mało ustępujące paryzkim sklepom, pod względem wytworności i doboru towarów, tu wreszcie język angielski powszechnie używany. Zdarzyło nam się nawet być w kilku magazynach w téj części miasta, gdzie panie sklepowe z wielką trudnością wyrażały się po francuzku.

Więcéj miało dla mnie zajęcia miasto górne, panujące nad przystanią z wierzchołka góry *Tintilleries.* Ulice tu ciasne, nieregularne, zabudowane wysokiemi kamienicami, jak nasza Piwna lub Świętojańska ulica, w miejscu flizów marmurowych nierówny bruk i kałuże błotniste, ale za to gdzie rzucić okiem, wszędzie jakaś pamiątka z przeszłości, przemawiająca silnie do wyobraźni. Tu oto na najwyższym wierzchołku wzgórza, sterczy odwieczny zamek, najeżony basztami, otoczony głęboką fossą, z mostem zwodzonym niegdyś. Dreszcz zimny przejmuje patrząc na te ściany poczerniałe, porosłe mchem starości, gdzieniegdzie ledwie przecięte wązkiem okienkiem. Wnętrza zamku nie zwiedzałyśmy wcale, gdyż na to potrzeba było wyłącznego pozwolenia, wiem tylko że zbudowany w XIII wieku, o czem świadczą ostrołukowe sklepienia bramy, że był niegdyś rezydencją wielkorządców bulońskich, dziś zaś przeznaczony na koszary, składy amunicji i więzienie wojskowe. Tu w r. 1840, uwięziony był Ludwik Napoleon, dzisiejszy cesarz Francuzów, po nieszczęśliwéj wyprawie bulońskiéj.

Całe miasto górne ściśnięte w kwadrat, pasem warownych murów, poprzecinanych w odstępach półokrągłemi bastjonami; trzy sklepione bramy dają przystęp do wnętrza, z tych jedna nosi wyraźnie piętno średnich wieków, na dwóch widziemy wykutą z kamienia postać Bogarodzicy, szczególnéj patronki i opiekunki miasta.

W obrębie tych czworobocznych szańców mieści się zamożne mieszczaństwo bulońskie, strzegąc pilnie swych odwiecznych pamiątek i tradycji. Tu pokazują z chlubą ratusz wprawdzie nowy, lecz zbudowany na gruzach starożytnego grodu hrabiów bulońskich, w którym urodził się Godfryd z Bulionu, jeden z najsłynniejszych bohaterów pierwszéj krucjaty, którego sławę opiewał Tasso w *Jerozolimie wyzwolonéj.* Z po za ratusza wygląda ośmiokątna wieża, zabytek XIV wieku. Z owéj to strażnicy biły niegdyś dzwony na postrach, ilekroć okręta angielskie zawijały do brzegu, niosąc mord i pożogę.

Dziś milczą dzwony, zegar tylko na wieży spokojnie wybija godzinę, w chwili gdy parostatek zawija do portu, niosąc nową powódź angielską. Mieszkańcy zaś tutejsi w miejsce przestrachu cieszą się szczerze, wiedzą bowiem że zamorscy sąsiedzi, przynoszą dziś nie miecz i głownię zapaloną, lecz złoto, które pełną garścią rozsiewają po mieście, owo złoto oblane nieraz krwawym potem Indjan i innych azjatyckich ludów!

Zwiedziłyśmy wnętrze ratusza: główną ozdobę wielkiéj sali stanowi wspaniały obraz Klaudjusza Jaquand, przedstawiający urzędników magistratu, zaprzysięgających wraz z ludem bulońskim, jako zagrzebią się raczéj pod gruzami miasta, niżeli się poddadzą Henrykowi VIII.

Piękne to świadectwo szlachetnych uczuć ludu, który w końcu jednak zmuszony był uledz w obec dziesięćkroć przeważającéj siły. Powiemy niżéj o tym wypadku pamiętnym w dziejach miasta, teraz zaś

przejdźmy do przybytku Panny Marji, zbudowanego na górze, w obrębie warownych murów, którym chlubią się słusznie pobożni Bulończycy. Z tem miejscem splecione ich uczucia i odwieczne ich tradycje. Jest to ich miejsce święte, główny pobożnych pielgrzymek, słowem jest to ich *Częstochowa*.

Kościół Panny Marji, zwany także Katedrą, mimo że Boulogne nie ma dziś osobnego biskupstwa, zbudowany został w miejscu dawnéj katedry, w pierwszéj połowie obecnego stulecia. Gmach to obszerny i piękny, w stylu klasycznym, uwieńczony oszkloną kopułą panującą nad miastem. Widok z téj kopuły prześliczny, na okoliczne wsie i miasteczka; w pogodny dzień nawet łatwo ztąd dosięgnąć wzrokiem zielonych wybrzeży angielskich.

W tem to samem miejscu, wznosił się niegdyś kościołek zbudowany w VII wieku, o którym cudowne podania krążą podziśdzień w ustach mieszkańców miasta. Było to za czasów króla Dagoberta, owego króla Franków, znanego także w pierwotnych dziejach nadwiślanych Słowian z walk prowadzonych z Samonem, pierwszym twórcą przykarpackiéj rzeszy do któréj i oni należeli, owoż za króla Dagoberta, w połowie VII wieku, przypłynął do przystani bulońskiéj statek bez majtków i bez żagli, kołysząc się lekko na falach, jakby cudowną powstrzymywany siłą. Na okręcie jaśniał blask dziwnie promienisty. Znęceni tem swiatłem mieszkańcy, zbiegli się tłumnie do przystani, i ujrzeli z podziwieniem, stojącą na pokładzie postać Bogarodzicy, wykutą misternie z drzewa, piastującą na ręku Boskie dzieciątko. Gdy lud przyglądał się pilnie cudownemu zjawisku, garstka pobożnych, zebrana w kościołku na górze była świadkiem większego jeszcze cudu. Najświętsza Panna, objawiła się nagle ich oczom i oznajmiła, jako Aniołowie posłuszni wyrokom opatrzności, przywiedli do portu statek, na którym się znajduje wierny jéj wizerunek. I rokazała przynieść ów wizerunek do kaplicy, jako do miejsca przez Nią obranego, zkąd czuwać będzie jak matka nad miastem i po wszystkie wieki odbierać hołdy wiernych.

Jakoż N. Panna bulońska, jest po dziś dzień celem szczególnéj czci nie tylko mieszkańców miasta, lecz i całego francuzkiego ludu. Historja cudownego wizerunku sciśle się łączy z dziejami Francji.

W XVI wieku gdy Henryk VIII zdobył Boulogne, anglicy złupili kościół i uwieźli figurę Bogarodzicy, którą po kilku latach zwrócili wreszcie miastu. Późniéj za czasu wojen religijnych we Francji, Hugonoci wrzucili Ją w studnię, zkąd wydobyta ze czcią przez wiernych, umieszczoną znów była na ołtarzu. Najsmutniejszego swiętokradztwa dopuścili się przedstawiciele ludu, za czasów pamiętnych wypadków 1793 roku. Niejaki Andrzéj Dumont rozkazał zburzyć kościół, a swięty wizerunek spalić przed ratuszem na placu Godfryda z Buljonu, w obec zebranéj tłuszczy. Wówczas to pobożny jeden Bulończyk ukrył potajemnie prawą rękę starożytnéj figury, i ocalił ją od zniszczenia. Rękę tę zamknięto pózniéj w złotéj puszce w kształcie serca i zawieszono ją na piersiach nowo wykutéj figury, którą w miejsce dawnéj zamieszczono w kościele.

Kiedy umysły ochłonąwszy z chwilowego szału, przyszły nakoniec do upamiętania, lud buloński uczuł całą okropność swiętokradztwa, jakie pozwolił spełnić pod swem okiem i z odżywioną w sercu wiarą uciekł się pod opiekę, tak srodze znieważonéj Bogarodzicy. Każdy co mógł znosił w ofierze, i z grosza zbiorowego stanął nowy przybytek w miejscu dawnéj Katedry swiętokradzko rozwalonéj w gruzy. Budową zajął się czcigodny ksiądz Haffreigne proboszcz miejscowy, z niezmordowaną gorliwością i w przeciągu lat kilkunastu przyprowadził ją do końca. Wr. 1853, po wykończeniu murów i wprowadzeniu nabożeństwa, urządzono tu pobożne pielgrzymki w miesiącu Sierpniu od dnia Wniebowzięcia N.Marji Panny, przez całe dwa tygodnie. W ciągu tych pietnastodniowych uroczystości, ściągają do Boulogne liczne kompanje, nie tylko z miast okolicznych i z ościennych departamentów, lecz co więcéj z Belgji i z Anglji. Urządzone zaś z umysłu pociągi przywożą tu drogą żelazną tłumy pobożnych Paryżanów, na ów doroczny odpust. W początku pobytu naszego, widziałyśmy liczne processje, z chorągwiami i duchowieństwem na czele, ciągnące przez miasto do św. przybytku. Młode dziewczęta w bieli niosły chorągwie z wizerunkiem N. Marji Panny, a chóry pobożnych pieśni rozlegały się z dala i łączyły harmonijnie z szumem fal, rozbijających się głucho o wybrzeża.

Z niewymownem uczuciem ukorzyłam się przed cudownym wizerunkiem, w kaplicy Marji Panny. Umieszczona po za ołtarzem dekoracja przedstawia morze, ciemnobłękitnéj barwy, bliżéj oka łódź zdaje się pomykać po falach. Skrzydlaci aniołowie poruszają wiosłami, na łodzi stoi Bogarodzica piastująca dzieciątko Boże. Promień słońca wdzierając się przez urządzony otwór, świci niby jasna gwiazda, nad głową Téj, którą wierni nazwali gwiazdą morską. Na piersiach Marji Panny, spoczywa złote serce, w tym to sercu znajduje się ocalona ręka o któréj wspomniałam powyżéj.

Wkrótce po dokończeniu budowy nowego kościoła, w sierpniu 1857 r. z tytułu zamieszczenia kolosalnéj figury Matki Boskiéj na kopule, odbyła się w Boulogne wspaniała processja, w obec jedenastu biskupów i kardynała. Tysiące wiernych przybiegło na ową uroczystość: było to jawne zadosyć uczynienie za świętokradztwo spełnione przed laty na placu Godfryda z Bulionu.

(d. c. n).

POGADANKA TYGODNIOWA.

Było nas kilku, samo mezkie towarzystwo na tak zwanem śniadanku w handlu delikatesów. Na stole stały już tylko butelki, kieliszki, różne szczątki, skrawki i okrawki a dym cygarowy otaczał każdego jak starożytną wróżkę, rozstrzygającą z trójnoga najskrytsze tajemnice przyszłości. Za każdem otwarciem lufcika, buchał kłębami, niby z kuźni cyklopów kujących dla świata nowy porządek rzeczy. Wtenczas oddychaliśmy swobodniéj, w otaczającym mgły tumanie, stawaliśmy się jaśniejsi, wyraźniejsi, widniały lepiéj łysiny, dzielniéj srożyły się wąsy, a nawet dostrzegłem raz, że pan Marcin farbuje faworyty i na samym czubku głowy nosi malutką peruczkę. Weterani kawalerskiego stanu zawsze są w wojnie z uciekającym przed nim czasem i nie mogąc go oszukać oszukują sami siebie, kłamaną fertycznością, przymusowemi krygami i sztuczną barwą młodości.

Swoboda ta jednak oddechu trwała zwykle malutką chwilkę, bo pan Anzelm chwytał się zaraz za zęby, pan Józef za ucho, pan Wojciech za kolano, Benedykt za ramię, a pan Marcin za peruczkę, poruszającą się złowróżbnie niby ptaszek do odlotu.

— A jaj! jaki cug szkaradny—wołano ze wszystkich stron — kto lufcik otwiera?

Ja to byłem tym winowajcą, alem milczał mając prawie wszystkich przeciw sobie. Następowało więc szczelne zamknięcie okna, kłęby dymu zbijały się w coraz ciaśniejsze kolumny, obrazki na ścianach przemieniały się w jakieś ciemne plamy, a my w widma błąkające się po bagnistym moczarze, ustrojonym we mgłę nieprzejrzaną. Dusiłem się więc prawie, chciałem się wymknąć niepostrzeżenie i drapnąć do domu, ale mnie pilnowano: chciałem mówić, alem się zakrztusił; chciałem rozpatrywać twarze i miny mówiących, alem zaraz przymrużył oczy co mi tak w nich zaświdrowało: chciałem wreszcie słuchać tylko ale w gwarze rozmowy ani ładu ani składu schwytać nie mogłem. Był to jak brzęk pszczół w ulu, gęganie stada gęsi, bek całéj owczarni albo gromadne żab rechotanie. Przy kieliszku serce żywiéj bije. wyobraźnia czynniejsza, wszystko się uśmiecha i weseli nawet lata i wieki drzemiące w tajemniczéj przyszłości, cóż więc dziwnego że każdy chce mówić a nikt słuchać, że z téj ogólnéj gadaniny tworzy się zawiła łamigłówka, wysnuwa poplątany węzeł wyrazów, zdań urwanych, myśli niedokończonych, występujących na harc z coraz zawziętszym ferworem?

Swięta miłości kochanéj szklanicy,
Czuje cię każdy i stary i młody,
Któż nie zna twojéj niebiańskiéj słodyczy,
Kto nad haust wina przeniesie łyk wody?
Byle cię można dostać, byle kupić
Nie żal się dłużyć, nie żal się..... i upić.

W tem poczciwa jakaś ręka otworzyła drzwi do obocznego pokoju, opróżnionego z ucztujących gości. Napływ świeżego powietrza orzeźwił wszystkich, a uchylone wierzchnie szyby u jednego z wysokich okien, dawały nadzieję ratunku od uduszenia. Odetchnęliśmy, i jak powiada Krasicki:

Poszły zaraz dyskursa tonem statystycznym,
O miłości społecznéj, o dobru publicznem,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu,
I o górach dla złota i srebrze w Olkuszu....

I radząc tak, pędząc tu koleją żelazną a tam balonem, przepływając rzeki, przebijając góry, jednym podmuchem myśli zmiatając przestrzenie czasu i miejsca, pan Anzelm nagle zapytał:

— A czy widział kto z was morze?

Dziwnym trafem, jakoś całe towarzystwo było czysto lądowe, wprawdzie byłem przy brzegu morskim nie tylko w kosmoramie, pragnąc jednak posłuchać opisu doznanego wrażenia, odrzekłem:

— Widok morza musi być zapewne bardzo piękny i zachwycający?

— A —a—a— odrzekł Anzelm kręcąc głową z uwielbieniem, prześliczny, przecudowny! Okoliczność to zabawna niezmiernie, jak honor kocham, opowiem wamszczegóły, ubawicie się jak nigdy.

— I owszem i owszem zawołano gromadnie, przysunięto krzesła, zapalono nowe cygara, popito z kieliszków, a ja pomyślałem:

— Obrońca pewny wyroku, autor poklasku, najczęściéj potykają się w pierwszym podskoku. Słuchajmy jednak.

— Jakem był tego roku na wystawie w Paryżu— odezwał się po chwili pan Anzelm, główny fundator uczty, mający zatem prawo do naszych uszów, pochwał i cierpliwości — otóż jakem był w Paryżu, pamiętam jak dziś myślałem o postnym obiedzie. Ale cóż, rzecznych ryb mało, morskie niestrawne, raki szkaradne, ostrygi chude i to tak dalece że w jednéj to mi Julek pokazywał serce bijące co tak z głodu była przezroczystą.

— Czy podobna? — wtrącił Wojciech z powątpiewaniem.

— Jak honor kocham widziałem serce jak na dłoni, a Julek to anatomik, przyjechał umyślnie do Paryża a wiecie po co? A to zabawne. Wiecie że nie ma lewéj ręki, tymczasem wchodzi do mnie, wita mnie prawą ręką a lewą przysuwa krzesełko i siada. Osłupiałem!—Czy mu urosła czy co? Być może myślę sobie, bo jeżeli rakom mogą odrastać nogi, jaszczurkom ogony, dlaczegóżby ludzie mieli być gorsi od raków i jaszczurek?

— Może ci się zdawało, że ma rękę....

— Jak honor kocham widziałem ją, bo kiedy ze zdziwienia oczy zrobiły mi się jak talary, on rozśmiał się i lewą ręką pokręcił sobie wąsa.

— To pewno była mechaniczna — wtrącił pan Jakób.

— A tak, ale widziałem ją jak honor kocham i to tak dokładnie zrobioną, że prawie lepsza była od naturalnéj.

Uśmiechnęliśmy się a pan Anzelm prawił daléj:

— O! Francuzi to dowcipny naród. Kaleków w Paryżu nie spotkasz, bo za pieniądze wprawią ci zęby, osadzą nos w twarzy, oczy w głowie, przyprawia nogi, ręce, palce, uszy...

— To i głowę pewno — dołożyłem.

— A może i głowę, kto ich tam wie. Przecieć jeden...

— Ale o morzu miałeś opowiadać— przerwałem.

— A prawda. Na czemże skończyłem?

— Jakeś był w Paryżu.

— Otóż jakem był w Paryżu, zeszedłem się z Bonulkiem poczciwym nad Sekwaną na pobrzeżu Woltera. Nie widziałem go wprawdzie cztery lata ale go nie poznałem tak utył i zmężniał. Kąpiele morskie wielce mu posłużyły, ale i wiślane cudownéj są własności. Jeden Anglik doktór, bardzo uczony człowiek, ani jednego nie znał obcego słowa tylko wszystko po angielsku. Otóż rzekł biorąc mnie za guzik od surduta i przysuwając tuż do siebie: Sir!— wasza Wisła to fiu-fiu-fiu! Każda kropla w niéj to ho—ho—ho!

— A jakże go zrozumiałeś, kiedy nie umiesz po angielsku?

— No — domyśliłem się jak honor kocham, powiedział mi to, co do słowa.

— Ale co to znaczy, fiu—fiu—fiu i ho—ho—ho? zapytał Wojciech cedząc słowa powolnie jakby uwięźnięte w gardle wydłubywał po jednemu.

— Ach! Wosiu — ze zgrozą zawołał Anzelm — jaki ty niedomyślny! — Czy wiecie co on zrobił naszemu Jankowi z Bielca? — zapytał pan Anzelm obracając się do słuchającego grona. Zaczął raz mówić o nim: w tem Janek wchodzi, on rznie swoje nic nie pyta, ja kiwam głową, mrugam oczami, mruczę, krząkam, a on pali swoje, Janek się uśmiecha, ja rumienię, aż wreszcie jak się nie zaczniemy śmiać, to przecieć mnie aż coś pękło w twarzy przy uchu i potem chodziłem jak trąba spuchnięty przez tydzień, a on do samego końca niczego się niedomyślił.

— A i czegóż miałem się domyślić? — zapytał flegmatycznie Wojciech.

— No widzicie — odrzekł Anzelm obracając się do nas — on jeszcze nie wie o co tu idzie. O! już to na ministra się nie zdałeś....

— Ale na piwniczego dobry — wtrącił ktoś półgłosem a my rozśmieliśmy się głośno, bo Wosio rzeczywiście wolno mówił, niewiele się odzywał, ale za to popijał doskonale i to z widoczną znajomością wszelkich kieliszkowych tajemnic.

— Nie śmiejcie się — odezwał się znowu Anzelm — być dobrym piwniczym nie łatwo. W Krakowie znałem jednego...

— Ale morze, panie Anzelmie, morze — zawołałem przerywając nowe jakieś zboczenie — podobno dziś nie dopłyniemy do niego.

— Morze? — A! — a na czemże stanąłem?

— A! — hm! Otóż jakem był w Paryżu — rozpoczął na nowo niefortunny mówca — kręcąc się pomiędzy fiakrami, patrzę leci pies z rodzaju pudli, ostrzyżony, wyelegantowany i przytem umalowany jak jakie cudo, jak honor kocham. Cały był zielony kitę u ogona miał szkarłatną a łeb do połowy szyi złoty. Myślę sobie co to za bogactwo, kiedy nawet psom łby złocą.

— Ale zostaw psa na potem — przerwałem— a opowiedz co przyrzekłeś...

— A co przyrzekłem?

— Miałeś nam o morzu przecie opowiedzieć.

— Ja? — o morzu? — powtórzył Anzelm z największem zdziwieniem, a kiedy ja morza nawet nie widziałem, jak honor kocham.

— A jednak morze miałeś nam opisać, jakże nie tak panowie?

— A tak, morze, morze, miało to być opowiadanie i śmieszne i ciekawe — odezwano się gwarnie.

— A to dopiero awantura! — jak honor kocham. Ja o morzu? czysty obłęd jak honor kocham. Trzeba zapić tę sprawę, hej!.... ale pójdźmy do naszego starego Kipra, tam was dopiero uczęstuję kieliszkiem prawdziwego tokaja. Chodźmy!

I poszliśmy. W tłumie jednak przechodniów potrafiłem zmylić uwagę towarzyszy i drapnąłem do domu, przeklinając morza, lądy, oceany, a przedewszystkiem nudziarzy i śniadańkarzy. O! gdyby nie te śniadania....

DO LIDJI. (z Horacego).

On.

„Kiedyś — dopóki byłem ci miłym,
Póki ramieniem nikt urodziwszy
Nie oplótł świetnéj twéj szyi — żyłem
Od króla Persów szczęśliwszy!“

Ona.

„Kiedyś — goręcszym póki-ć płomieniem
Nie piekła piersi Chloe piękniejsza,
Dopóty Lidja z sławnem imieniem
Żyła, od Ilii sławniejsza!“

On.

„Teraz jam Chloi — a śpiew jéj miły
I cytra — troskę wypłasza z głowy;
Och, byle lubéj losy szczędziły,
Jam dla niéj umrzeć gotowy!“

Ona.

„Mnie—mnie ognistą pali miłością
Kalajs, Ornyta syn Turyńskiego,
Och, byle los go szczędził — z radością
Po dwakroć skonam dla niego!“

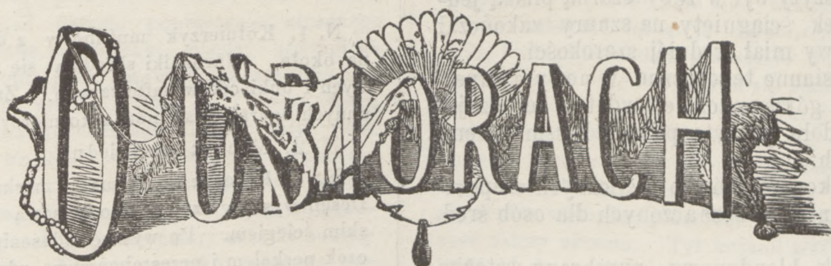
On.

„A gdyby dawna miłość wróciła,
I znów nas w łańcuch zakuła srogi,
Gdyby dla Chloi serce uśpiła
Otwarła Lidji me progi?!!

Ona.

„Choć on piękniejszy niż jasna zorza,
Jednak, wietrzniku, wolę przy tobie
Stokroć burzliwszym niż fale morza,
I żyć — i legnąć wraz w grobie!"

Adam Maszewski.



Magazyn Mód i Strojów damskich pod firmą Klementyny W., dawniéj pani Marji Józefowiczowéj w Warszawie, przy ulicy Wierzbowéj w domu zwanym Petyskusa znajdujący się, zawsze starannie prowadzony, zaopatrzony został w obecnéj porze w rozmaite nowości.

Najpierwsze magazyny Paryża jak pp. Ode, Laure, Marx, Bauval, Alexandrine, Reboux, Virot, Pauchet i t. p. wiele innych składając się na odświeżanie wspomnionego Magazynu, zachowują go od lat dawnych w swéj pierwotnéj elegancji.

Sprowadzone z Paryża kapelusze, czepeczki, ubiorki, kwiaty, rozmaite atłasy, materje jedwabne, aksamity, okrycia zimowe, suknie, kaptury, szaliki, krawaty, paski, kołnierzyki, krynoliny i wiele tym podobnych przedmiotów niezbędnych dla dam, odznaczają się należytym gustem i elegancją.

Z kilkunastu widzianych tam sukien opiszemy niektóre:

1. Suknia koloru Bismark, zrobiona jako kostium na ulicę i jako suknia do salonu.

2. Suknia z gazy białéj jedwabnéj ubrana w pasy różowe, zakończone u dołu spódnicy rozetkami z tejże materji, przeznaczona na wieczorne wytworne ubranie.

3. Suknia alpagowa biała ubrana aksamitem koloru lilla i czarną koronką. Przód sukni przystrojony rozetkami z aksamitki i koronki.

4. Suknia koloru grenat, z ciężkiéj jedwabnéj materji, ubrana atłasem tegoż koloru, odznacza się nietylko przepychem i gustem, lecz nadto nowym nieznanym dotąd kolorem.

5. Suknia z paletocikiem watowanym z sukna koloru fijołkowego ozdobione czarnym atłasem, stanowi ubranie na ulicę, bardzo praktyczne i wielce zagranicą używane.

6. W rodzaju tym co poprzedzająca odznaczały się: brązowa sukienna i fijołkowa z nowego materjału (serge) ubrana pluszem tegoż koloru i pletnią wełnianą.

Oprócz wyżéj wymienionych artykułów oglądaliśmy także salopy jedwabne i wełniane, zwracające na siebie uwagę starannem wykończeniem i krojem.

Z sukien sprowadzonych z Paryża na model przez panny Kuhnke, o których już poprzednio mówiliśmy opis kilku z nich jeszcze pomieszczamy:

Jedna z nich jedwabna w dzikim kolorze, miała naszycie z dwóch atłasowych ruloników, oznaczające fartuszek, wązki u pasa, daléj znacznie rozszerzony, nakoniec ścięty w kant i zwężony u dołu; po bokach z za ruloników wychodziły atłasowe ząbki, u dołu spadała frendzla jedwabna. Na gładkim wysokim staniku, dany kabat otoczony ząbkami, stanowił jakby dopełnienie fartuszka, szeroka szarfa tegoż koloru, składała się z dwóch końców nierównej długości, spadających jeden na drugi, każdy z nich zakończony był frendzlą.

Na innéj znów sukni popelinowéj koloru Bismark, naszyte były ciemniejsze pliski w taki sposób, że oznaczały fartuszek wązki w górze, u dołu zaś bardzo szeroki, po boku tworzący ostre zęby, za pliskami szły w koło ząbki jedwabne. Stanik gładki krzyżujący się na piersiach obszyty był na wykroju pliskami i ząbkami. Pasek spięty na rozetę, miał ząbki wypuszczone do góry. Rękawy kończyły się u ręki odpowiednio.

Podobała nam się też bardzo suknia jedwabna fijołkowa po bokach spódnicy spadały długie warkocze atłasowe, zakończone u dołu kokardką. Pomiędzy temi szły atłasowe pliski, naszyte rzędem, pięć z przodu i tyleż z tyłu, tworzące jakby baskinę. Każda pliska kończyła się u dołu frendzelką jedwabną. Stanik zapięty na boku obłożony był na wykroju pliską atłasową. Rękawy u ręki opasane trzy razy takąż pliską, każdą pliskę kończyła u dołu frendzelka.

Oprócz tych sukien panny Kuhnke przywiozły wielką ilość tarlatanów białych w rzucik kolorowy lub ze złotem. O fasonach tych sukien powiemy w swoim czasie. Będą to suknie tanie, dostępne dla wszystkich.

Uważaliśmy też model ładnego szlafroczka ranne-

go w rodzaju puszczanéj Gabrjeli z podwójnemi rękawami i szarfą.

Do pokoju dla młodych osób, bardzo nam się podobał pąsowy kaszmirowy kaftanik bez rękawów, przedłużony z tyłu w dwa zęby, objęty w koło czarną pasmanterją.

Inny kaftanik niebieski także bez rękawów, naszyty był brzegiem białą plecionką i pacioreczkami matowemi, z tyłu sięgał tylko do stanu; grelotki z białéj sieczki dopełniały przybrania.

Inny znów kaftanik do pokoju z rękawami z flanelki fijołkowéj, wyszyty był w zęby czarną pliską jedwabną. Kapturek ściągnięty na sznury zakończał go u szyi. Rękawy miał średniéj szerokości.

Krynoliny włosianne tegoroczne w nowym zupełnie są rodzaju, w górze znacznie wydęte i odsadzające suknią. U dołu pokryte plisami kaszmirowemi w dwóch kolorach.

Powiedzmy nakoniec słówko o ślicznych czepeczkach panien Kuhnke, przeznaczonych dla osób średniego wieku.

Mały fanszonik blondynowy, przybrany wstążką lilla aksamitną, białym hiacyntem i wisiorkami z pereł. Z tyłu wielka kokarda aksamitna, cała naszyta wisiorkami.

Drugi fanszonik blondynowy, otoczony girlandą z fuksji zielonéj aksamitnéj ze złotem, od tyłu dwa końce z aksamitki, przeznaczone do okręcenia warkocza.

Trzeci fanszonik blondynowy z końcami. Na środku ułożona gwiazda z aksamitki seledynowéj, przybrana różyczką, od któréj gałązka spada na bok.

Czwarty fanszonik illuzjowy z końcami, cały przepinany aksamitką niebieską, nad czołem kokarda niebieska, z pod niéj wygląda różyczka.

Piąty fanszonik blondynowy z końcami. Nad czołem diadem z aksamitki zielonéj, z boku bukiecik z fijołków. Końce spinają się pod brodą na aksamitną rozetkę.

Oprócz tych fanszoników, uważaliśmy czepeczek blondynowy ubrany wstążką w modnym kolorze *Vésuve*, to jest ognistym. Z boku wpięty był bukiecik z popielatych winogron z takiemiż liśćmi.

Śliczny jest także dobór czepeczków negliżowych, w formie fanszoników wyciętych do koła w zęby, i organirowanych koroneczką. W każdym zębie idą rozetki albo pukle ze wstążki lub aksamitki.

Z pomiędzy kołnierzyków, zwróciły uwagę naszą muślinowe przeszywane wstawką z odwiniętemi rożkami. Jedna klapka ogarnirowana koroneczką, spada na środek tworząc niby krawacik.

Niepodobna tu opisywać wszystkich kołnierzyków powiemy tylko że wybór ich bardzo piękny, zacząwszy od kosztownych, przeszywanych walansienką i haftowanemi medaljonami, aż do prostych płóciennych, z pliską przystebnowaną w maszynie. Te ostatnie z tyłu stojące, mają po bokach odwinięte rożki średniéj wielkości.

Paletoty najmodniejsze w tym roku są długie z ciepłego pluszu wełnianego, zakładane na bok; niektóre z nich obłożone futerkiem.

Salopy futrzane mają formę paletotów. Po bokach zdobią je niekiedy długie kieszenie, obłożone aksamitem; szeroki mankiet aksamitny, dopełnia przybrania.

Kolory najmodniejsze obecnie na suknie: zielony, porzeczkowy i *Vesuve* mięszany z brązowym lub czarnym.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Kołnierzyk muślinowy z dzierganemi ząbkami na około. Narożniki składają się z zakładek muślinowych i bukiecików haftowanych. Zamiast ząbków dzierganych ogarnirować można kołnierzyk koroneczką.

N. 2. Mankiet odpowiedni.

N. 3. Karczek do fartuszka perkalowego dla dziecka. Deseń wyszyty czarną albo pąsową bawełną meksykańskim ściegiem. Po wyszyciu deseniu podszywa się karczek perkalem i przestebnowywa gdzie linje proste są oznaczone.

N. 4. Epolet do fartuszka.

N. 5. Deseń na batystową chustkę do nosa.

N. 6. Kołnierzyk płócienny z deseniem na haft atłaskowy i pęczki.

N. 7. Mankiet odpowiedni.

N. 8 i 9. Narożniki do chustek od nosa. Listki haftują się atłaskiem, koszyczek i kontury w ptaszku ściegiem sznureczkowym.

N 10. Deseń do wyszycia perełkami i sieczką do rozmaitego użytku.

N. 11. do 26. Narożniki do krawatek, kołnierzyków mankietów. i t. d.

N. 27. Deseń do wyszycia sutaszem na kaftaniki, sukienki i t. p.

N. 28. Imię *Klara* dó znaczenia chustki do nosa.

N. 29. Alfabet do znaczenia poszewek.

N. 30. Bluzka muślinowa układana u dołu w zakładki. Górna część składa się ze wstawek haftowanych i falbanki haftowanéj. Falbankę tę można także zastąpić koronką.

N. 31. Czepek muślinowy na rano przybrany falbaneczką haftowaną i wstążeczką różową.

N. 32. Czepeczek muślinowy ozdobiony pliskami niebieskiemi i koronką kluni.

N. 33. Paletot z weluru brązowego ubrany aksamitem ciemno brązowym. Kapelusz czarny aksamitny związany na szarfy aksamitne. Suknia popelinowa brązowa w rzucik złotego koloru.

N. 34. Suknia z popielatego kretonu krajana w kliny. Stanik i dwoiste rękawy szerokie i wązkie, przyozdobione taśmą jedwabną szmuklerskiéj roboty w białą i czarną szachownicę, trzy cent. szeroką. Pasek zrobiony jest ze szerszéj taśmy, 4 cent. szerokiéj, obszyty frendzelką kordonkową, przerabianéj dżetem. Guziki czarne lawowe służą do zapinania stanika.

Opis formy majtek damskich, koszuli nocnéj dla kobiet i kaftanika nocnego.

Majtki damskie.

N. 1. Połowa majtek.
N. 2. Połowa paska.
N. 3. Całość majtek.

Majtki te z cienkiego perkalu, ozdabia szlak u dołu, z bardzo cienkiego pół batystu poprzecznie ułożonego w małe przystebnowane zakładeczki, między któremi ukośnie, w pewnych odstępach wstawione są wszywki haftowane. Kraje się na majtki podług N. 1 dwie części, załamując czyli dodając jednocześnie obrąb u dołu. Przy kroju trzeba mieć na względzie, żeby linja składowa perkalu wypadała na boku każdéj nogawki, którą należy następnie podług formy, inaczéj do tyłu, inaczéj także do przodu przykroić. Na pasek krają się cztery cząstki podług formy N. 2 oznaczonéj. Każdą nogawkę zeszywa się razem od A do B, odwraca obręb u dołu na prawą stronę i ubiera garnirunkiem podług wzoru. Haftowane wszywki, przystebnowywują się na batyście w ukośne zakładeczki pozakładanym; materjał pod wszywkami, wyciąć należy, żeby haft był przezroczysty. Małe listeweczki powyżéj wywróconego obrębu, przystebnowywują perkal do garnirunku batystowego, z pod którego zupełnie powinien się wyciąć; listewki wspomnione, przykrywają jednocześnie przyszycie haftowanéj, wąziutkiéj szlareczki zakończającéj z obu brzegów garnirunek. Obydwie nogawki łączą się z przodu od C do D. Od D do E. brzeg obrębia, albo podszywa na lewéj stronie na 3 cent. szerokim perkalowym skosem. Każde dwie połówki paska, zeszyte we środku, spoić trzeba z sobą u góry i na bokach; górny brzeg majtek zmarszczony gęściéj z tyłu jak z przodu, wszywa się między podwójny perkal u dolnego brzegu paska, jak wskazują odpowiednie litery, który następnie opatrzyć należy w dziurki i guziki do zapinania albo wiązać na tasiemki.

Koszula nocna dla kobiet.

N. 4. Połowa przedniéj części koszuli.
N. 5. Połowa pleców.
N. 6. Połowa karczka do tyłu.
N. 7. Połowa paska do szyi.
N. 8. Połowa kołnierzyka.
N. 9. Połowa rękawa.
N. 10. Całość koszuli nocnéj dla kobiet. Przód téj koszuli ułożony jest w wązkie podwójne zakładki przypominające rodzaj kontrafałdów a z obu stron rozporka, ozdobiony cieniutką batystową bufką 2 cent. szeroką, któréj przyszycie przykrywają podwójne, wyżéj wspomnione zakładki, aż do zmarszczek koszuli przypadających poniżéj rozporka. Podobne zakładki dane po cztery z boków opisanego garnirunku, spływają także wolno od ramienia do dołu, aż do pewnego oznaczonego punktu zaszyte. Każda zakładka z osobna powinna trzymać 1 cent. szerokości, podwójnie jedna na drugą założona. Haftowana wązka szlarka (z tak zwanych karbowanek), przykrywa obrębek rozporka z przodu i guziki do zapinania koszuli konieczne. Podobny garnirunek ozdabia mankiety i kołnierzyk koszuli. Dla otrzymania tego fasonu kraje się podług N. 4-go po jednéj części, uważając żeby linja oznaczająca *środek* przypadała na złożeniu materjału w podłuż, prowadząc daléj linje strzałami opatrzone, aż do otrzymania wymagalnéj długości podług figury.

Rozciąwszy przód w poprzek od G do F układa się go w wspomniane zakładki, przykładając odpowiadające litery tak, żeby linijka kropkowana stanowiła zakładkę, a gładkie dwie przy sobie narysowane linijki, zeszycia. Następnie z osobnego kawałka, urządza się podług N. 4-go obrąb z przodu i po jego bokach przypadające podwójne zakładki, łącząc je batystowemi bufkami z przodem, którego zakładka, przyszycie bufki przykrywa; tak przyrządzony przód wykrawa się podług formy N. 4-go oznaczonéj od M do O. Po wykroju od F do G pozostała dolna część przodu, układa się w marszczki stosownie do szerokości wstawionéj szmizetki, tylko co opisanéj, którą się łączy z marszczkami przystebnowaną listewką na wierzchu, połączenie to na lewéj stronie podszyć należy ukosem. Tył koszuli trzeba u góry od środka lit. I do krzyżyka tak zmarszczyć na obie strony, żeby się stosował z odpowiednią literą i krzyżykiem karczka, poczem razem te dwie części złączyć, od krzyżyka do K przystebnowywując karczek do pleców koszuli, a marszczki małemi ściegami podwrąbić, żeby na karczku bardzo nie były widoczne. Prócz tego podwrąbienia marszczek dla mocy, pokryć należy wąziutkim ukosem, a stebnówkę od krzyżyka do K pod spodem podwrębić. Następnie przód i tył zeszywa się krytym szwem podług odpowiadających liter, i dolny brzeg koszuli obrębia szerokim lub węższym obrębkiem. Kołnierzyk podług N. 8-go skrajany w całości i ubrany jak wzór wskazuje, przyszywa się do koszuli za pomocą podwójnego paska N. 7 oznaczonego podług odpowiadających liter; dodając, właściwy guzik i dziurkę na zapięcie. Na każden rękaw przykrawa się podług N. 9 po jednéj części, uważając żeby środek rękawa linijkami oznaczony, przypadał na złożeniu materjału. Daléj zeszywa się od S do K z jednéj, a od T do U z drugiéj strony, dodając u dołu osobny mankiet, (w odznaczonéj przestrzeni,) z podwójnych zakładek, bufki i karbowanéj szlareczki. Materjał z pod mankieta trzeba zupełnie wyciąć. W górze od środka do krzyżyka zmarszczyć rękaw po obu strronach i wszyć do pachy, z uwagą, ażeby U do U zupełnie przypadało. Lewą stronę przodu należy opatrzyć w dziurki a prawą w guziczki do zapięcia koszuli niezbędne.

Kaftanik nocny dla dziewczynki od 8 do 10 lat.

N. 11. Przód.
N. 12. Połowa pleców.
N. 13. Połowa paska.
N. 14. Rękaw.
N. 15. Połowa paska do rękawów.

Kaftanik ten z cienkiego perkalu, ubrany jest na $^3/_4$ cent. wązkiemi skosami z tego samego materjału, które przystebnowane w odstępach na formie naznaczonych i otoczone takim ukosem z haftowaną falbanką w około, tworzą z przodu rodzaj karczka kwadratowego. Podobna haftowana langietka ubiera wykrój szyi i długie rękawki.

Na tego rodzaju kaftanik kraje się podług N. 11-go po dwie części, z dodatkiem 3 cent. szerokiego obręba z przodu; podług N. 12 i 13-go po jednéj części w całości, to jest żeby linja oznaczająca środek, przypadała na złożenie materjału; podług N. 14 i 15-go po dwie części na każdy rękaw w całości, N. 15 i 13 krajać należy prócz tego podwójnie, przykładając formę wzdłuż materjału. Najpierw obrębiają się obie przednie części na lewéj stronie dając obrębowi webowe guziczki, a na prawéj dziurki, poczem ubiera się skosami. Ukośna listewka otaczająca garnirunek prostopadle naszytych skosów przykrywa zarazem przyczepienie 2 cent. szerokiéj haftowanéj langietki, którą u góry trochę nadmarszczyć należy. Następnie spojone części N. 11 i 12 podług stosownych liter, obejmują się przy wykroju szyi podwójnie uszytym paskiem, tak żeby kaftanik był wsunięty między dwa brzegi paska, a litery E i F obydwóch części razem przypadały. Dół kaftanika szeroko powinien być obrębiony. Rękaw od G. do H zeszyty, podług szerokości paska zmarszczony cokolwiek, i wszyty między wspomniony podwójny paseczek, uważając żeby I i H obydwóch części, schodziły się jak należy. Boki paska od X do H zeszywają się razem. Górny brzeg rękawa marszczy się po obu stronach od środka, do punkcika podług otworu pachy, i wszywą w pachę, przykładając G do G przodu. Nakoniec ozdabia się kaftanik langietką przy wykroju szyi i rękawkach.

Symbolika kwiatów i roślin ozdobnych.

(Dalszy ciąg.)

16. Izop. (Hysope, *Hyssopus officinalis*) mała krzewinka, już w Piśmie świętem wspomniana, u nas czasami hyzopem lub józefkiem (w Krakowskiem) ją mianują. «Pokropisz mię Panie hyzopem, a będę oczyszczony! omyjesz mię, a będę nad śnieg wybielony» woła święty król Dawid, w swych niczem niezrównanych psalmach (w 50). Syn zaś jego Salomon, król izraelski, jeden z najmędrszych ludzi swego wieku, zgłębiwszy moralne życia naszego stosunki, rozprawiał jeszcze w swych pismach o drzewach; od cedru na Libanie rosnącego, do maleńkiego ziela izopu, które na murach Jerozolimy rosło; nauczał o bydlętach i ptakach, o płazach i rybach (królewsk. IV 33). Z Pisma świętego zatem dowiadujemy się że starożytni Izraelici używali przy oczyszczeniach rózg izopowych, zamiast kropidła, izop przeto jest symbolem oczyszczenia. Lecz ponieważ Chrystusowi na krzyżu cierpiącemu i pragnącemu, podano gąbkę octem napojoną a obłożoną hizopem, który ma smak mocno gorzki, izop przeto jest także godłem goryczy, cierpienia i konania. Niektórzy tłómacze symbolów chrześcijańskich, w izopie chcą widzieć Chrystusa, który przez swe cierpienia i gorycz żywota, zdołał wreszcie znaleść miejsce w kamiennych sercach ludzkich i te pustynie przemienić w ogrody Bogu przyjemne.

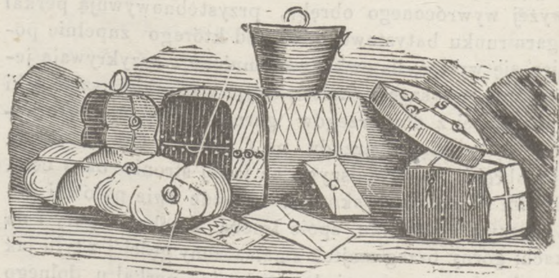
Izop jest krzewinką naszych ogrodów, z których niekiedy ucieka i na wpół dziczeje.

17. Kalina (Viorne-obier, *Viburnum Opulus*) jeden z krzewów krajowych bardzo miłéj i wdzięcznéj powierzchowności, a pospolity w całéj Europie, u nas rośnie wszędzie po lasach (liściastych), gajach, zaroślach, nad brzegami rzeczułek lub koło płotów i jest godłem szczególniéj w całéj Słowiańszczyznie skromności, wdzięków i dziewiczości.

O ile się można dowiedzieć z podań, powieści i pieśni ludu polskiego i ruskiego, znaczenie symboliczne kaliny, daje się wyprowadzić aż z pogańskich czasów tych narodów, które do dziś przetrwało i istnieje ciągle. Przeciwnie zaś, żaden inny nie słowiańskiego szczepu naród, nic zupełnie o téj roślinie pod względem jéj symboliki nie wspomina, co dowodzi, że jéj wewnętrzne znaczenie, jest czysto rodzime i prawdziwie narodowe. (*)

(d. c. n.)

(*) I do lipy okazywana u nas większa jak gdzie indziéj sympatja, czyni to piękne drzewo również jakby narodowem.



Pani Klementynie Klima: Forma pelerynki „Marie Antoinette" kosztuje kop. 30, forma salopy kop. 75. Pani Julji Bro: Suknia czarna *poult de soie* w dobrym gatunku zupełnie wykończona wyniesie rs. 45. Kapelusik okrągły jesienny przybrany aksamitem dostać można za rs. 3 kop 50. Przerobienie kapelusza aksamitnego z dodaniem nowych szarf i podpięcia kosztuje rs 4. Pani M. Hra: Za kok złożony z drobnych loków płaci się rs. 5 z promieni długich na krepinach do zaplatania rs 8. Pani B. Ro: Koperta pocztowa na półroku kosztuje rs 1.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz oznaczony N. 203 z deseniami do haftu, ze wzorami czepeczków, bluzki, stanika i paletota: oraz formy kaftanika, koszuli i majtek. Przytem dodaje się na prowincją, prospekt illustrowany na *Przyjaciela Dzieci* i *Przegląd rolniczy.*

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

(Dodatek.)

PAN DE CAMORS

POWIEŚĆ,

PRZEZ

OKTAWIUSZA FEUILLET

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg)



Styczeń.

ajesz mnie, matko ukochana! Przykro ci, nie możesz nawet pojąć jak mogę do tego stopnia zajmować się swoją powierzchownością, żeby ją aż opisywać i porównywać. Widzisz w tem jakąś płochą, zasmucającą cię lekkomyślność, nie pojmujesz jak mogę myśleć, aby mąż oceniał i zajmował się powierzchownemi tylko powabami, za nic mając najpiękniejsze przymioty serca i umysłu? Ależ, matko droga, przypuśćmy że córka twoja posiada wszystkie te przymioty i na cóż się jéj one zdadzą, jeśli nigdy nie będzie mieć sposobności ani śmiałości okazania tych skarbów swéj duszy? A gdybym nawet zdobyła się na odwagę, to zaczynam wierzyć, że sposobność nie znajdzie się nigdy do tego, bo wyznać muszę, że Paryż nie jest doskonałym i jakoś coraz więcéj plam odkrywam na tem pysznem słońcu. Tak, Paryż jest miejscem cudnem, czarującem, szkoda tylko że zamieszkanem, bo jakkolwiek mieszkańcy aż nadto są powabni, ale zarazem i nadto rozruceni, i o ile mi się zdaje, żyją i umierają, nie myśląc co robią. I bynajmniéj temu nie winni, bo doprawdy brak im czasu. Nie opuszczając Paryża, są przecież wiekuistymi podróżnikami, pchanymi i rozrywanymi przez wir, ruch i ciekawość. Inni podróżnicy porzucają nieraz czasowo swe domy, rodziny, ognisko, i udają się na zwiedzanie nieznanych im krajów i cudów natury, ale zadowolnieni z doznanych wrażeń, wracają w domowe progi i osiedlają w nich stale; Paryżanin innym idzie torem, on nie ma ogniska, a życie jego całe jest nieustanną podróżą. Wszystko co inni ludzie na pierwszym, on na ostatnim stawia planie. I tu, jak wszędzie, każdy ma swoje mieszkanie, pokój, swoje „u siebie“ — boć inaczéj być nie może i tu, jak wszędzie, jest się mężem i ojcem, żoną i matką— bo i to jeszcze inaczéj być nie może, ale wszystko to, matko droga, do nadzwyczaj malutkich sprowadzone rozmiarów. Tu życie i główne zajęcie nie koncentruje się w domu. ale na ulicy, w muzeach salonach, teatrach, klubach w tym niezmierzonym chaosie i zgiełku życia zewnętrznego, jakie pod wszelkiemi postaciami dzień i noc wrze i drga w Paryżu, nęci, upaja, podbudza, zajmuje wszystkie chwile, cały umysł, całą duszę, i wszystko to ogarnia i pochłania. Kto chce czasowo zabawić się i użyć świata, niech przybywa do Paryża, nie ma bowiem na świecie ponętniejszego grodu — ale biada temu! kto ma w nim zamieszkać stale!..

Pojmujesz teraz, matko droga, że pragnąc posiadać i utrzymać serce męża, który jest najlepszym z ludzi, ale najlepszym z Paryżanów, musiałam mimowolnie myśleć o zaletach podpadających pod oczy, nie wymagających długiego zgłębiania. Ale masz słuszność, była to małostka niegodna mnie i ciebie.

Zapewne, byłaby to niewysłowiona rozkosz, gdybym mogła parę lat spędzić z p. de Camors, sam na sam w jakim starożytnym zamku, ukrytym w cieniu niedostępnego lasu, i tam powoli roztaczać małe moje talenta i przymioty, zdumionym i zachwyconym jego oczom, ale najpierw mogłoby go to znudzić, powtóre przyszłoby mi za łatwo. Ja czuję, że życie i szczęście większych wymaga ofiar, że trzeba cierpieć, poświęcać się i walczyć, ale jakże wtedy lubem, jak drogiem jest zwycięztwo! Bądź więc spokojna, droga matko moja! będę walczyć i zwyciężę, zmuszę męża mego, aby mnie poznał jak ty mnie znasz, aby mnie kochał, nie tylko tak jak dziś mnie kocha, ale jeszcze jak ty mnie kochasz, dla tych wszystkich powodów które dziś nawet w myśli mu nie postaną.

Nie lękaj się jednak, matko ukochana, że mąż mój uważa mnie za ograniczone dziecko — o nie, od dwóch dni zupełnie zmienił zdanie. Nie pisałam jeszcze że Ludwik ma sekretarza, nazwiskiem Vautrot, nazwisko brzydkie, ale noszący je człowiek dość piękny, tylko razi mnie bardzo niepewne i ponure jego wejrzenie. P. Vautrot przychodzi bardzo rano, przepędza całe dnie w gabinecie mego męża, a gdy ma bardzo pilną robotę, zostaje na wieczór i obiaduje z nami. Jest to człowiek światły, nic niemal nie jest mu obcem. O ile wiem wiele próbował rzeczy, zanim przyjął podrzędną ale zyskowną posadę, jaką mu mąż mój ofiarował. Lubi piśmiennictwo, ale nie tegoczesne i nie nasze, które uważa za bardzo nędzne, może dla tego, że nie miał w niem powodzenia, przekłada stanowczo pisarzy i poetów zagranicznych, których cytuje umiejętnie, ale z przesadą. Widać początkowe jego wychowanie było bardzo zaniedbane, łatwo to poznać z jego znalezienia i mowy, i tak choć jest bardzo dumny, czyli raczéj bardzo próżny, jednak w rozmowie z nami wyraża się jakby służący, powtarzając nieustannie:—tak jest, panie hrabio, tak jest pani hrabino— jednak największym jego błędem w moich oczach, jest popisywanie się z jakiemś szyderczem niedowiarstwem, ilekroć mowa o religji i rzeczach do niéj się odnoszących.

Dwa dni temu, podczas obiadu, pozwolił sobie podobnie niesmacznego wybryku, ale mąż przerwał mu w téj chwili:—Mój panie Vautrot, podobne żarty są bardzo obojętne dla mnie, ale nie zapominaj proszę o obecności pani hrabiny. Jeśli ty jesteś niedowiarkiem ona przeciwnie wierzy bardzo silnie, a najwyższa nawet filozofja nie uwalnia nas od szanowania cudzych przekonań.

P. Vautrot poczerwieniał, zbladł, potem aż zzieleniał, ukłonił mi się niezgrabnie i wyszedł zaraz po

obiedzie; uważam jednak, że odtąd jest uważniejszym w mojéj obecności.

Gdyśmy zostali sami, rzekłam do męża: Powiedz mi, proszę, jak możesz powierzać wszystkie swoje interesa, człowiekowi pozbawionemu wszelkich zasad? Możnaż zaufać podobnéj istocie?

— Oh! moja droga, odrzekł, nie trzeba literalnie wierzyć wszystkiemu co ktoś mówi; Vautrot jest w gruncie dobry człowiek, tylko nie zna świata, myślał zapewnie, że podobnie mefistofelowskie zdania uczynią go w twoich oczach czemś zagadkowem, zajmującem...

— Ależ, przerwałam, ten człowiek w nic nie wierzy.

— W nic lub prawie jak w nic — temu nie przeczę, jednak nigdy jeszcze nie zawiódł mego zaufania, jest to człowiek pełen honoru.

Zrobiłam wielkie oczy; mąż postrzegł moje zdziwienie.

— Cóż jeszcze? miss Mary?

— Powiedzże mi, co to jest honor?

— A gdybym ciebie zapytał o to?

— Może się mylę, odpowiedziałam, rumieniąc się mocno, ale zdaje mi się że honor nie poparty moralnością, bardzo mało znaczy, zaś moralność bez religji jest tylko mrzonką; wszystko to razem tworzy jeden łańcuch, a honor, jak piękny kwiat, zawieszony jest na ostatniem jego ogniwie, jeśli więc łańcuch się zerwie i kwiat upaść musi.

Mąż spojrzał mi bystro w oczy, z jakimś dziwnym wyrazem, jak gdyby ta filozofia moja, nie tylko go zdziwiła, ale i zaniepokoiła. Potem westchnął lekko i rzekł wstając: Doprawdy śliczne określenie. Niezadługo pojechaliśmy do teatru, a Ludwik przez cały wieczór znosił mi przeróżne przysmaczki.

Margrabina de Camprallon była z nami w teatrze. Mówiłam ci już matko moja, jaka ona urocza, zachwycająca, nigdy jeszcze nie widziałam równie pięknéj, równie powabnéj kobiety. Cóż to za wdzięk, jaka dostojność w każdym ruchu, nigdy nie mogę się jéj dość napatrzeć i bardzo lubię jéj towarzystwo. Wychodząc z teatru prosiłam jéj, żebyśmy nazajutrz razem pojechały do lasku i pożegnałyśmy się, kiedyśmy wsiedli do karety, mąż mój długo milczał, wbrew swemu zwyczajowi, nareszcie rzekł nieco niezwykłym głosem:

— Więc jedziesz jutro z margrabiną do lasku?

— Tak.

— Dobrze, ale zdaje mi się, że trochę za często się widujecie... bywacie u siebie rano, wieczór — słowem nie rozłączacie się prawie.

— Myślałam że życzysz sobie tego.... Więc się omyliłam, czyż uważasz że zbytnia zażyłość z p. de Camprallon nie jest stosowną dla mnie?

— Nie, nie, tego nie mówię, odrzekł nieco zmięszany, tylko że w ogóle nie jestem zwolennikiem kobiecych przyjaźni. Zresztą zupełnie nie potrzebnie wspomniałem ci o tem, masz tyle taktu i rozsądku, iż mogę najzupełniéj we wszystkiem spuścić się na ciebie.

Oto własne jego słowa; a teraz bywaj zdrowa, matko ukochana.

Marzec.

Zdało mi się że w tym już roku, nie będę nudzić cię, droga mateczko, opisami balów, wieczorów i zabaw, bo przecież dziś mamy popielec: gdzie tam, pojutrze mamy tańczyć u hr. d'Oilly. Z początku miałam zamiar nie być na tym balu, ale widziałam że zrobiłoby to przykrość mężowi, a nadto obraziłoby hr. d'Oilly, która prawie zastępowała Ludwikowi miejsce matki i dla tego zmieniłam postanowienie. A potem, tutaj post wielki jest tylko czczem słowem... nieraz aż strach mnie przejmuje... Kiedyż powstrzymają się nareszcie?. Kiedyż tańczyć, bawić, śmiać się przestaną?..

Wyznam przed tobą, matko moja, iż zanadto się bawię abym czuła, że jestem szczęśliwą. Wiele liczyłam na post wielki, aż oto wymazują go z kalendarza. A jednak ten post wielki, jakże to rzecz wielka i święta; jak kościół zna tę słabą i szaloną ludzkość, jak prawa jego i przepisy są przezorne i mądre! Wszak i ja lubię zabawy, piękne toalety które tyle nam dodają powabu, świetne salony, muzykę, nawet taniec,... i we mnie budzą one jakieś rozkoszne wzruszenie, upojenie czarujące — ale całe życie tylko się bawić i tańczyć... w zimie w Paryżu, w lecie u wód, i zawsze i wszędzie zatapiać się w tym zgiełku i wirze uciech o, to zanadto! Jest w tem coś dzikiego, poniżającego, pozwolę sobie powiedzieć... zwierzęcego. A ten biedny post wszystko to przewidział — on nie tylko przypomina słowa jakie dziś kapłan powtarzał każdemu: „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz,“ ale nadto dodaje: Pamiętaj że masz duszę nieśmiertelną, nie zapominaj że masz obowiązki względem rodziców, męża, dzieci, względem Boga! I skutkiem tego rodziny zgromadzały się w cichym domowem zakątku, żyjąc poważnie między kościołem i domem, myśląc i rozmawiając o rzeczach wzniosłych i świętych i tak przenosząc się duchem do świata moralnego, tem samem zbliżano się do nieba. Zbawienna ta przerwa nie dopuszczała, aby zabawy zmieniały się w bezmyślne ogłupienie, uciechy w nudotę i nakoniec, aby maska zimowa rzeczywistą nie stała się twarzą.

To zdanie moje podziela w zupełności pani Jaubert. Cóż to za pani Jaubert, zapytasz? Jest to milutka, rozumna kobieta, którą pokochasz poznawszy. Przez kilka tygodni spotykałyśmy się mniej więcéj wszędzie, a szczególniéj w kościele św. Filipa i ani się domyślałam że jest tak blizką moją sąsiadką. Domy nasze stykają się z sobą. Otóż to Paryż. Pani Jaubert jest to młoda, miła bardzo osoba, twarz jéj tchnie wyrazem łagodności, dobroci i energji zarazem. W kościele spotkawszy się, bez myśli prawie, siadałyśmy przy sobie, patrząc na siebie nieznacznie i różne robiąc przysługi i grzeczności. Gdy powozy nasze krzyżowały się w koło jeziora, witałyśmy się spojrzeniem i uśmiechem, aż raz z niewypowiedzianą radością postrzegłyśmy się z daleka, na koncercie w Tuilleries. Jeśli ustęp jakiś podobał nam się szczególniéj, zaraz spoglądałyśmy na siebie, a spojrzenia nasze tak były wymowne. Łatwo więc wyobrazisz sobie matko radosne moje zdziwienie, gdy pewnego ranku ujrzałam moją nieznaną wybrankę

wchodzącą do ślicznego włoskiego domku, dotykającego naszego pałacu; niezadługo dowiedziałam się iż nazywa się pani Jaubert, mąż jéj zaś jest inżynierem cywilnym. Otóż przychodzi mi szalona ochota poznajomić się z moją sąsiadką, a pamiętając, iż mąż mój nie lubi kobiecych przyjaźni, oznajmiłam mu chęć swoją z pewną nieśmiałością. Kochany Ludwik ruszył trochę ramionami, ale że jest dla mnie nad wszelki wyraz dobry i uprzejmy, odrzekł więc z uśmiechem: Pozwól mi dowiedzieć się pierwéj kto jest ta pani. Po kilku dniach rzekł mi: Miss Mary, możesz oddać wizytę pani Jaubert, jest to osoba zacna, przyjmowana w najlepszych towarzystwach. Uradowana, porwałam go za szyję, uściskałam na podziękowanie i zaraz wybrałam się do pani Jaubert. Zaledwiem weszła, zerwała się z radością z kozetki, pobiegła naprzeciw mnie, uściskałyśmy się i od téj chwili jesteśmy staremi przyjaciołkami.

Jak już mówiłam mąż jéj jest inżynierem cywilnym i od pewnego czasu zaczął zajmować się wielkimi wynalazkami i znakomitemi pracami przemysłowemi. Skutkiem odziedziczenia ogromnego spadku, zarzucił zupełnie naukę i pracę, oddał się próżniactwu i złe zaczął wieść życie, następnie ożenił się dla zaokrąglenia i tak już wielkiego majątku. Ładniutką młodą żonę smutne czekało pożycie; mąż zawsze prawie był nieobecny. całe życie spędzał w klubach, za kulisami i w najgorszych towarzystwach,— do domu zajrzał zaledwie. Grał w karty, i aż strach powiedzieć! często się podchmielał i w takim stanie przychodził do żony. Otóż, matko droga! dzięki swéj cierpliwości, wytrwałości, poświęceniu i rozumowi, młoda przyjaciołka moja potrafiła w niedługim czasie zrobić z takiego człowieka najlepszego męża, człowieka zacnego, poważanego, pełnego nauk i zasługi. Jakże to piękny, jak zachęcający przykład! Dzięki niebu, o ileż to zadanie moje jest łatwiejsze! Nie umiem wypowiedzieć z jaką rozkoszą spoglądam na to małżeństwo, ten żywy dowód że i wśród Paryża można zbudować sobie gniazdeczko o jakiem zawsze marzę. Są oni mieszkańcami Paryża, ale nie stali się jego pastwą, mają swe domowe ognisko. Paryż dotyka ich drzwi, tem lepiéj— stał się dla nich zawsze otwartem źródłem zacnych i wzniosłych rozrywek i uciech, czerpią i piją z niego oboje, ale w niem nie toną. Małżonkowie ci mają wspólne nawyknienia i upodobania; wieczory najczęściéj spędzają w domu, czytają, rysują, rozmawiają wreszcie poprawiają płonący na kominku ogień, słuchają szmeru wiatru i deszczu, jak gdyby znajdowali się w oddalonym jakimś lesie i życie płynie im błogo jak nam upływało na wsi. Jacy oni szczęśliwi, matko moja!

Oto moje marzenie, oto plan jaki ułożyłam sobie! Mąż mój nie ma żadnych wielkich wad, nie popełnia podobnych jak niegdyś p. Jaubert wykroczeń, on ma tylko nawyknienia zwykłe w Paryżu wszystkim panom wielkiego świata. Całem więc zadaniem mojem jest przerobić go powoli, podsunąć mu nieznacznie tę myśl niepojętą, iż można bez narażenia się na śmiertelną z nudów chorobę, spędzić wieczór w domu, w towarzystwie kochanéj i kochającéj żony. Wszystko inne pójdzie już łatwo. Wszak pojmujesz, matko droga, że mówię tu o zamiłowaniu cichego domowego życia, poważnych rozkoszy domowego ogniska, o uczuciach rodzinnych, budzącéj się i rozważającéj myśli. O! bądź przekonaną, dobry mój aniele, że wezmę się do tego dzieła z podwojonym zapałem, odwagą i ufnością. Ludwik kocha mnie serdecznie, choć może czasami traktuje za lekko, ale kocha mnie, psuje, dogadza. Nie ma kosztowności, zabawy, zachcianki, któréjby mi nie był gotów każdéj chwili zaofiarować i spełnić, ma się rozumieć z wyjątkiem pozostania w domu cały wieczór. Tak więc z jednéj strony liczę na jego przywiązanie, z drugiéj.... ale o tem on nic jeszcze nie wie... że może, może niezadługo nie w swojem tylko imieniu przemawiać będę do niego....

Żegnam cię, matko ubóstwiona!

Miss Mary.

Nazajutrz po wysłaniu tego listu, hrabina de Camors odebrała wiadomość o śmierci dziadka; dawno przewidywany atak apoplektyczny przeciął wątek dni starca. Lękając się aby za odebraniem téj smutnéj wieści, pani de Camors nie pospieszyła zaraz dzielić żal i boleść ukochanéj matki, p. de Tècle wzbroniła jéj narażać się na trudy podróży, dodając że sama przyjedzie do niéj, gdy tylko załatwi niezbędne formalności.

Ta żałoba rodzinna wzmocniła jeszcze w sercu hrabiny de Camors bolesne uczucie smutku i jakiegoś nieokreślonego niepokoju, jaki przebija wyraźnie w ostatnich jéj listach, pomimo że miłość dla matki usiłowała stłumić je i utaić. Nie była ona bynajmniéj tak szczęśliwą, jak to mówiła matce, bo pierwsze uniesienia i złudzenia małżeńskiego jéj pożycia, nie mogły długo omamić tak zdrowego i przenikliwego umysłu. Młoda wychodząca za mąż dziewica, łatwo może omylić się co do głębokości uczucia jakiego jest przedmiotem, najczęściéj kocha męża i wierzy prostodusznie iż jest kochaną, skoro ją poślubił. Młode otwierające się serce, roztacza w około wszelkie powaby, miłości i ogarnięte niebiańską atmosferą, wszędzie widzi i czuje miłość, jednak powoli zaczyna wyzwalać się z mgły co je otaczała, i często bardzo poznaje, niestety! że ta harmonja i upojenia w tak niewysłowiony zatapiające je zachwyt, z niego tylko samego wypływały.

O ile można określić odcienia uczuć niewieścich, takie właśnie były wrażenia wnikające codzień głębiéj w tkliwą duszę biednéj miss Mary. Myśl że mąż niegodnie zdradza jéj zaufanie, a nadto zdradza z tak zimnym rozmysłem, nigdy jeszcze nie powstała w jéj głowie, jednak pomimo całéj uprzedzającéj dobroci jaką jéj okazywał, uczuwała w całem jego obejściu jakąś jakby pogardliwą obojętność i lekceważenie; jedyną zmianą jaką małżeństwo zaprowadziło w jego nawyknieniach, było to, że zamiast w klubie obiadował w domu. Dotąd jednak wierzyła że jest kochaną, cierpiała tylko nad tem że miłość męża jest tak lekkomyślną, tak niemal obrażającą.

Podobne wrażenia zasmucały ją bardzo i nieraz do łez pobudzały, nie rozpaczała jednak, nie traciła ufności w lepszą przyszłość i postanowiła niepomijać żadnéj sposobności do tego prowadzącéj celu. Łatwo odgadnąć że p. de Camors patrzył na to wszystko oboję-

tnie i ani się nawet domyślał bolesnego niepokoju, jaki dręczył młodą jego żonę. On zupełnie był szczęśliwy, z początku małżeństwo to zdawało mu się trudnym do przebycia krokiem, przestał zupełnie myśleć i niepokoić się *faktem dokonanym*, zdaje się jednak iż pomimo całego zakamienienia drgały jeszcze w sumieniu jego jakieś żyjące fibry, kiedy miał sobie za obowiązek okazywać żonie pewne względy, i nie odmawiać niejakiego wynagrodzenia.

Obojętność i jakiś rodzaj litości, oto jedyne jego dla niéj uczucia. Żałował trochę téj młodéj dziewicy, któréj życie i przyszłość cała zostały złamane przez dwie wyższe istoty, spodziewał się że nigdy niezazna losu na jaki ją skazał, i postanowił sobie nie pomijać nic coby go mogło osłodzić. Ale na tem koniec, bo zresztą całkiem oddany był swéj występnéj namiętności, którą p. de Camprallon, kobieta równie piękna jak przewrotna, umiała coraz nowym otaczać urokiem.

Jednak ta uprzejma grzeczność jaką p. de Camors okazywał żonie, miała przecie swoje granice; hrabina łatwo przekonała się, że jéj nadużywać nie może. I tak gdy parę razy oznajmiła: że czuje się nieco cierpiąca, i pragnie w domu przepędzić wieczór, a to w nadziei że mąż nie zostawi jéj saméj, pan de Camors nie sprzeciwiał się jéj bynajmniéj, nie nakłaniał do wyjazdu, ale po kilku minutach rozmowy, żegnał ją najobojętniéj i wychodził, tylko jako zadośćuczynienie w jaką godzinę późniéj, przysyłał jéj pakiet wybornych ciastek lub cukierków. Zwykle łakocie te spożywała hrabina z przyjaciołką swoją panią Jaubert, a niekiedy i z p. Vautrot, sekretarzem swego męża, któren z początku tak bardzo jéj się nie podobał, późniéj jednak zmieniła zdanie. W nieobecności męża często musiała się udawać do niego z prośbą o załatwienie różnych interesów domowych, rachunków, wypłat, zakupu książek, nut, przygotowanie biletów zapraszających i t. p. a z tego wszystkiego wywiązywał się tak dobrze i chętnie, tak zawsze umiał jéj dogodzić, tak wielki okazywał szacunek i tak starannie unikał najlżejszego odcienia sceptycyzmu i niedowiarstwa, iż hrabina zadowolniona z nawrócenia, kiedy wieczorem przychodził pytać o polecenia na dzień następny, czasami, jakby przez wdzięczność zatrzymywała go na herbatę. Rozmawiali najczęściéj o książkach i literaturze.

Kiedy skutkiem żałoby po dziadku, hrabina przestała bywać po wieczorach, p. de Camors raczył przez dwa pierwsze dni pozostać z nią do godziny dziesiątéj, ale kosztowało go to tak wiele, iż nie myślał męczyć się dłużéj, i już na trzeci wieczór wrócił do swych kawalerskich nawyknień, a biedna kobieta widziała ze smutkiem, jak od razu runął cały gmach przyszłości, jaki już na téj wątłéj budowała podstawie. Cios ten dotknął ją boleśnie, a smutek zwiększył się jeszcze i spoważniał. Dotąd nie miała sposobności stworzyć sobie w Paryżu małego gronka poufałych znajomych, a więc tak ciągła samotność przykro dawała się jéj uczuć. Pani Jaubert o ile mogła najczęściéj odwiedzała przyjaciołkę, często jednak obowiązek zatrzymywał ją w domu, a wtedy p. de Camors wychodząc sam przyprowadzał żonie p. Vautrot, mówiąc: Miss Mary, zostawiam ci p. Vautrot, z Schekspeare'm lub Byrone m czas uleci wam niepostrzeżenie.

Vautrot czytał dobrze, choć z nieco przesadzoną deklamacją, z czego hrabina śmiała się niekiedy skrycie, ale cóż miała robić, był to jedyny sposób zabicia długich wieczorów zimowych, a potem Vautrot okazywał się tak boleśnie dotkniętym, gdy nie chciała korzystać z jego grzeczności, iż przez dobroć i delikatność, pozwalała mu czasem zostawać na wieczór, choć obecność jego nudziła ją i była natrętną.

Było to w końcu kwietnia około dziesiątéj wieczór, p. Vautrot sam pozostał z hrabiną i czytał nieznanego jéj dotąd Fausta Goethe'go. Zdawało się że czytanie to zdołało rozproszyć posępne zamyślenie młodéj kobiety, bo słuchała z niezwykłą uwagą, utkwiwszy wzrok w czytającego. Ale nie sama potęga dzieła tak ją zajmowała, jak się to często zdarza, w tym wielkim utworze znakomitego niemieckiego wieszcza, odnajdywała ciąg własnéj myśli i własne swe dzieje, a wiadomo z jak dziwną przenikliwością, umysł opanowany jakąś stałą myślą, umie odkrywać zastosowania i podobieństwa, niebyłe lub niewidome dla innych. Pani de Camors upatrywała zapewnie dalekie jakieś podobieństwa między mężem swoim i doktorem Faust'em, między sobą a Małgorzatą, bo nie mogła owładnąć gwałtownego wzruszenia, gdy Vautrot doszedł do sceny: kiedy z głębi więzienia wydobywa się gwałtowny krzyk rozpaczy oszalałéj boleścią Małgorzaty: „Kacie! któż dał ci tę moc, tę władzę nademną?... Jam jeszcze tak młoda! tak młoda i już mam umierać.... Cóżem ci zawiniła? oh! litości! litości!. Teraz jestem zupełnie w twéj mocy. Dozwól mi jeszcze pokarmić dziecię moje.... całą noc trzymałam je na ręku.... porwali mi go, aby mnie więcéj jeszcze dręczyć, a teraz mówią że jam go zabiła!. O nigdy! nigdy już radość nie zajaśnieje na mojem czole. Nigdy! nigdy!“

Żadne pióro nie zdoła wypowiedzieć tego niepojętego natłoku bezwładnych uczuć, bezmiernego współczucia, i jakiejś nieokreślonéj obawy, które zawrzały nagle w sercu młodéj kobiety. Przechyliła głowę na poręcz fotelu, zamykając swe piękne oczy, jakby dla pokrycia łez spadających z pod jéj długich rzęsów. Spostrzegłszy to Vautrot przestał czytać, westchnął głęboko, wstał i zbliżając się do hrabiny, wziął ją za rękę, mówiąc z cicha: Biedny mój aniele!

Za nim podamy dalszy ciąg téj sceny i straszne następstwa jakie pociągnęła za sobą, musimy skreślić po krótce charakterystykę p. Vautrot.

(d. c. n.)
